Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 5 Kwietnia 1907 Nr 92

4 **Cena Numeru wszędzie** Centy ⊕ (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 30 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W [illegible] dni poświateczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin" wynosi zarówno w Krakowie jak na prowincyi już z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową 2 korony.

Łotrostwa pruskie.

Nie pomagają głosy dwu lub trzech uczciwych pism niemieckich, ostrzegających przed skutkami postępowania rządu w sprawie strejku szkolnego. Barbarzyństwo niemieckie posuwa się w swej zaciekłości do coraz nowych gwałtów, urągających wszelkiemu poczuciu prawa i sprawiedliwości. I tak n. p. w Berlinie skazano jednego szewca na 50 mk. grzywny za to, że w mieszkaniu jego czworgu dzieci sąsiadów prywatny nauczyciel wykładał religię po polsku!

A wydalanie uczniów z wyższych szkół za strejk młodszego rodzeństwa zaczyna obecnie rozszerzać się także na zakłady prywatne. Wypadek taki zdarzył się w Kościanie, w prywatnej szkole dla chłopców. Obywatele pp. Wł. Tomaszewski, S. Kahl i S. Augustyniak zamierzali chłopców swych oddać do szkoły tej i na razie też przyjęto ich, a od p. Tomaszewskiego odebrano nawet opłatę szkolną. Tymczasem onegdaj wspomnianych trzech panów zawezwał do siebie kierownik szkoły p. Roesiger i oświadczył im, że synowie ich nie mogą być przyjęci do szkoły, ponieważ albo sami brali udział w strejku szkolnym w szkole elementarnej, albo też rodzeństwo ich strejkuje obecnie jeszcze. Pan Roesiger tłómaczył też, że starał się u rejencyi zapobiedz nieprzyjęciu chłopców, lecz tam mu oświadczono stanowczo, że w przeciwnym razie szkoła zostanie zamkniętą!

Szkoła ta otrzymuje subwencyę z funduszów miejskich, na które składać się muszą także i to w przeważnej mierze polscy obywatele.

Z Rosyi.

Z tajemnic petersburskich.

Z Petersburga donoszą o nowej „sensacyi". Oto przed paru dniami w Carskiem Siole pokojówka, która rozbierała 10-letnią w. księżniczkę Tatianę, córkę cara, odkryła kopertę, która była szpilką przymocowaną do spodniczki w. księżniczki. W tej kopercie eleganckiem pismem po angielsku było napisane ostrzeżenie pod adresem cara, że życiu jego i jego najbliższej rodziny grozi niebezpieczeństwo, jeżeli sądy polowe nie zaprzestaną działalności i amnestya nie zostanie ogłoszona. W. księżniczka Tatiana, mimo wieku 10 lat, jest bardzo inteligentną dziewczynką, nie umiała przecież opowiedzieć, w jaki sposób ta koperta znalazła się pod jej suknią.

Statystyka sądów polowych.

Wobec podniesienia sprawy sądów polowych w Dumie, departament policyi opracowuje pospiesznie statystykę działalności tych instytucyj. Najwięcej wyroków śmierci wydano w prowincyach bałtyckich, drugie miejsce zajmuje Królestwo, następnie idzie Litwa, Kaukaz, okręg Petersburgski, a dopiero potem cały szereg gubernij, gdzie wydano po 5—15 wyroków. Wyjątek stanowi gub. samarska, gdzie nie wydano dotychczas ani jednego wyroku śmierci.

Szafirowi i Błękitni.

Jak się bawi stara Anglia.

Z Londynu piszą:

— Na kogo pan stawiasz?

— O, na szafirowych. A pan?

— Na błękitnych.

Pytania te i odpowiedzi słyszeć można na każdym kroku w dzień uroczysty dla Londynu, ba, dla Anglii całej, w dzień walki między uniwersytetami Oxfordu i Cambridge. Nie jest to bynajmniej walka na pięści, boks, lub też na białą broń, nie. Są to regaty, odbywane corocznie w Putney, przedmieściu Londynu, leżącem na lewym brzegu Tamizy.

Od rana Londyn przybiera wygląd odświętny, wesoły.

Roznosiciele gazet, watmani tramwajowi, staugreci omnibusów, gentlemeni, spieszący do swych biur i banków w City, robotnicy itd., każdy w pętlicy nosi rozetę szafirową lub błękitną, stosownie do tego, po czyjej stronie stoi.

Piwiarnie i cafés — przystrojone w sztandary uniwersyteckie. Cabman'i nawet wpletli wstążki w grzywy swych szkap flegmatycznych. Słowem, wszystko mówi o wielkiem święcie narodowem, jakiem w kraju sportsmanów jest dzień wyścigów pierwszych jego wioślarzy.

Oczywiście największy ruch panuje tam, na brzegu żółto-zielonej Tamizy. Oba brzegi poprostu zalane dziesiątkami tysięcy tłumów huczącego narodu. Wszystkie warstwy społeczeństwa znaleźć tu można. Są tu więc skromnie odziani robotnicy, są clerc's płci obojga, widać stroje wspaniałe przedstawicielek highlifeu, dorożki, powozy prywatne, moc automobilów.

Nad tem wszystkiem unosi się gwar.

Przylegająca do rzeki miejscowość — zamieniła się, przeobraziła w improwizowany jarmark. W naprędce skleconych szopach, budach — urządzono cafés, piwiarnie, restauracye, cyrki i t. d., w których tłum zabawia się ulubionemi swemi rozrywkami.

Więc oto np. impressario bokserski zaprasza szanowną publiczność, amatorów szlachetnego sportu boksu, a przeważnie gentelmanów armii i floty, do zmierzenia się siłami z największymi championami różnych stron świata. W innem miejscu śpiewak uliczny wyśpiewuje kuplety polityczne przy akompaniamencie gitary. Tam transformista parodyuje różne wybitne osobistości...

Lecz oto nagle gwar ucichł i cisza zawisła nad tym tłumem stutysięcznym. Spojrzenia wszystkich kierują się ku rzece, skąd zdala zagrzmiała pieśń bojowa wioślarzy. Malcy wdrapują się na drzewa, panie stają na siedzenia powozów, reporterzy i recenzenci przygotowują swe Kodaki..

Dwa długie wąskie „boats" czółna oderwały się od startu i jak dwie strzały, wypuszczone z łuku, przecinają fale Tamizy. Ośm par wioseł wzlatuje do góry i spada w wodę, jak skrzydła olbrzymiego ptaka. Postacie atletyczne wioślarzy chylą się miarowo i wyprostowują.

Tłum jak zahypnotyzowany z zapartym oddechem śledzi te ruchy miarowe, wzlatywanie wioseł. Wioślarze nikną za zakrętem rzeki.

W jakiś kwadrans później ziemia, powietrze drżą od okrzyków frenetycznych, którymi tłum wita zwycięzców z Cambridge'u, nie zapominając wspaniałomyślnie i o wycieńczonych wioślarzach Oxfordu, którzy z honorem wytrzymali próbę. Każdy stara się docisnąć do otoczonych zewsząd bohaterów dnia Anglii i uścisnąć ich dłoń.

Dziś — to ich święto. Oni — są pierwszemi osobami w mieście, w Anglii...

Noszą zwycięzców, zarówno jak i zwyciężonych, prawie że na rękach. Kobiety — osypują ich kwiatami. W teatrach, na mityngach, bankietach witają ich ministrowie, wybitni działacze społeczni, przedstawiciele prasy...

Telegraf roznosi po świecie całym wyniki walki, ilustracye przepełnione są nazajutrz podobiznami zwycięzców.

Tak się bawi „stara" Anglia.

Z KRAJU.

Z Kęt. (*Zdradzono dwie tajemnice*). Piszą nam z Kęt: W sławetnem naszem mieście są trzy damy o jednem imieniu i nazwisku, dajmy na to „Anna H."

Przypadek zdarzył, że w ostatnich dniach nadszedł z Ameryki list pod adresem „Anny H..."— Nowy listonosz, nieobeznany jeszcze dostatecznie z publiką, doręczył list zamiast pierwszej lepszej, drugiej lepszej, która, nie mogąc odcyfrować zawartości listu, udała się z nim do sąsiadki, ale i ta nie dała sobie rady, zatem obie razem poszły dalej na poszukiwanie osoby rodzaju żeńskiego, któraby nieznane hieroglify odczytała. Tym sposobem zebrała się w końcu poważna liczba dam, coś przeszło połowa Kętczanek, nim znalazła się osobistość, która zdołała list przesylabizować. List pisany był językiem polskim przez brata do siostry i zawierał wielkie tajemnice rodzinne, które tym sposobem wiec niewieści ujawnił, ale smutniejszem jest, że wyszła na jaw druga tajemnica, dotąd ściśle ukrywana, że w sławetnem mieście Kętach, położonem tuż pod Bielskiem-Białą i oddychającem kulturą tych miast siostrzanych, więcej niż połowa sławetnych i nadobnych dam „nie zna ani druku, ani pisanego", choć przecie, więcej niż od wieku, mamy tu szkołę ludową! I ktoby przypuścił, patrząc n. p. w niedzielę na liczny zastęp strojnych dam, ubranych wedle najświeższej mody Bielsko-Bialskiej, że większa ich część zgrabniej potrafi władać grabiami, niż piórem?..

Teraz dopiero zrozumiałem sens moralny śpiewki, którą moje małe dzieci nucą „Cylinder - cylinder, frak — oto niemieckiej kultury znak!" Prócz ubrania z lichych fabryk niemieckich, nie więcej biednym analfabetom kultura niemiecka nie przyniosła! *Także kandydat.*

Bochnia. (*Święcone w Czytelni katol. i Ojczyźnie*). W sobotę dn. 6-go b. m., Czytelnia katol., dziś najliczniejsze w Bochni Towarzystwo, obchodzi Święcone, a obchodzić je będzie pierwszy raz w towarzystwie Pań; to też niezwykle licznie zapowiada się to zebranie, tem więcej, że dla uprzyjemnienia wieczoru, przygrywać będzie muzyka salinarna, chór zaś Sokoli, w większej części złożony z członków Czytelni, a zostający pod kierunkiem niestrudzonego dyrygenta p. Nigrina, uzupełni wieczór.

Na drugi dzień, tj. w niedzielę, Towarzystwo młodzieży rękodzielniczej „Ojczyzna" także urządza Święcone, które również zapowiada się bardzo licznie, wezmą w niem bowiem udział prócz członków zwyczajnych, wszyscy niemal członkowie wspierający i grono zaproszonych gości, okazując przybyciem sympatyę dla tego bardzo pożytecznego Towarzystwa i jego prezesa ks. Sadulskiego.

Krwawy dramat rodzinny.

Wrażenie w mieście. — „Nędza Launskich. — Koledzy Launsky'ego o jego śmierci. — Zły duch Launsky'ch. — Ogólne współczucie — Czy matka wiedziała o zamiarze syna. — Nad mogiłą.

Przez cały dzień wczorajszy krwawy dramat, jaki się onegdajszej nocy rozegrał w domu pod l. 17 przy ul. Poselskiej, stanowił temat rozmów w całym Krakowie. Znano mniej więcej motywy tego wstrząsającego dramatu, nie było więc prawie ani jednego człowieka, któryby nie współczuł biednym ofiarom. Motywy te wyluszczyliśmy szeroko we wczorajszym numerze naszego pisma, a motywy te są tej natury, że muszą w duszy każdego wywołać współczucie.

Nowy

Żyd wieczny tułacz

79

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Garbuska, bo i my tak ją nadal nazywać będziemy, urodziła się w tym samym domu, w którym żona Dagoberta od dwudziestu już lat mieszkała; dziewczyna wychowała się prawie wespół z Agrykolą i Gabryelem.

Garbuska miała bardzo piękną siostrę, dla której matka, wdowa po podupadłym kupcu, okazywała ślepe i nierozsądne przywiązanie, gdy jednocześnie traktowała upośledzoną od natury córkę z wyraźną nienawiścią i wzgardą.

Biedaczka przychodziła zwykle z płaczem do Franciszki, która ją pocieszała, zachęcała do cierpliwości i, dla rozrywki, uczyła ją szycia i czytania.

Za przykładem matki Agrykola i Gabryel, zamiast naśladować inne dzieci, skore do wyśmiewania i dokuczania Garbusce, kochali ją, wspierali i bronili.

Lat miała piętnaście, a jej siostra Cefiza siedmnaście, gdy umarła ich matka, zostawiając obiedwie w największej nędzy.

Cefiza, sprytna, pojętna i zręczna, lecz z charakteru zupełnie do siostry niepodobna, była jedną z tych istot żywych, niespokojnych, w których nadto jest życia, które potrzebują otwartego powietrza, ruchu, rozrywek; w gruncie natury może niezła, lecz nierozsądnie popsuta przez matkę.

Z początku Cefiza słuchała mądrych rad Franciszki, nauczyła się szyć i pracowała, jak jej siostra, przez rok; lecz później, nie mogąc dłużej znosić niedostatku, któremu przecież, wobec nader małych zarobków, zaradzić nie mogła, gdy, pomimo usilnej pracy, głód i zimno dały się jej we znaki, młoda, piękna, hoża, otoczona zewsząd pokusami, dała im się wreszcie uwieść.

Usłuchała najprzód namów dependenta od adwokata, który ją później porzucił; potem przywiązała się do subjekta kupieckiego, którego, nauczona przykładem jego poprzednika, ona znów porzuciła; potem serce swe oddawała z szybką zmianą to jednemu, to drugiemu.

Słowem, tak przebierając i zmieniając, Cefiza we dwa lata stała się między gryzetkami bożyszczem studentów, dependentów i kupczyków, zyskała taką wziętość na balach zarogatkowych swoją śmiałością, prawdziwie oryginalnym dowcipem, niepohamowaną żądzą uciech, a nadewszystko burzliwą wesołością, i otrzymała przezwisko „Bachantki", na które zasługiwała ze wszystkich względów.

Biedna Garbuska rzadko już odtąd słyszała o siostrze, lecz żałowała jej zawsze i sama nie przestawała pracować usilnie. Szyła grube koszule dla prostych ludzi iż dla wojska, zarabiając po trzy franki od tuzina, a pracując po dwanaście do czternastu godzin dziennie, ledwo zdołała uszyć czternaście do szesnastu koszul na tydzień.

Za tyle roboty dostawała co tydzień przeciętnie po cztery franki.

Żyła tylko chlebem i jarzynami; dla oszczędzenia węgli przyrządzała sobie najwięcej dwa lub trzy razy na tydzień zupę z jarzyn na ciepło, w inne zaś dni jadła ją na zimno. Pomimo takiej oszczędności, na jedzenie, świece, nici, igły, wydawała trzy franki dziewięć centymów na tydzień.

Dzięki rzadko zdarzającemu się szczęściu, położenie tej dziewczyny było wyjątkowe; Agrykola, aby nie obrażać jej wielkiej drażliwości, porozumiał się z odźwiernym, a ten najmował dziewczynie za dwanaście franków rocznie mały alkierzyk pod dachem, gdzie ledwie pomieścić się mogło łóżko, stołek i stolik.

Agrykola za lokal ten płacił ośmnaście franków dla uzupełnienia trzydziestu franków rzeczywistej ceny komornego za alkierzyk, pozostawało więc dziewczynie około jednego franka siedmdziesiąt centymów miesięcznie na odzież i na inne potrzeby.

Garbuska zatem była nierównie szczęśliwszą od wielu innych robotnic.

Są szwaczki, które, nie mając ani mieszkania, ani familii, kupują sobie kawałek chleba i trochę kartofli lub innych jarzyn i, za zapłatę dwóch lub trzech centymów za noc, śpią w jednem łóżku po dwie w najemnej izbie.

Dalszy ciąg nastąpi

Ostatecznie główną przyczyną tragicznej śmierci Launskych była nędza i tęsknota za tragicznie przed rokiem zmarłą Izabellą, tęsknota prawie chorobliwa, mająca swe usprawiedliwienie w neurastenii, na jaką matka i syn cierpieli.

Rozmawialiśmy wczoraj z jednym z funkcyonaryuszy Kasy oszczędności. Tematem rozmowy była naturalnie śmierć Launsky'ego.

— Proszę pana — powiada mi ów funkcyonaryusz — niema się czemu dziwić. U nas na dyurnistów przyjmuje się ludzi bądź co bądź z uniwersyteckiem wykształceniem. Takim był i Launsky. Pensyę miał małą, bo zaledwie 35 złr. na miesiąc. Gdyby był sam, to mógłby jeszcze jakoś żyć, ale Launsky miał matkę. Proszę mi dzisiaj pokazać w Krakowie człowieka, któryby za 35 złr. mógł mieć mieszkanie i życie dla dwojga osób. A przecie u nas, w Kasie, urzędnik musi być porządnie ubrany. I skąd wziąć na to pieniędzy, kiedy najtańszy pokoik z kuchenką kosztuje najmniej 15 złr. Niema się czemu dziwić, że Launsky sam sobie w łeb strzelił i zabił matkę.

Kwestyę tę omawiano zresztą w całem mieście mniej więcej w ten sam sposób.

Drugim powodem, który nieszczęśliwemu Launsky'emu włożył mordercze do ręki narzędzie, była chorobliwa tęsknota za siostrą, zmarłą niemniej tragicznie, bo przez otrucie się cinkiem potasu. Przyczynę jej śmierci podaliśmy również we wczorajszym numerze, a omawiano ją w całem mieście bardzo szczegółowo. I oburzenie zwracało się głównie na owego lekarza psychiatrę, który miał odwagę powiedzieć dziewczynie młodej, mającej wkrótce wyjść za mąż, że ją czeka obłęd, pomięszanie zmysłów. Gdyby się to powiedziało człowiekowi zdrowemu zupełnie, to i tak wrażenie tych słów byłoby piorunujące, dla dziewczyny, chorej na nerwy, słowa te były niejako ćwiokami do zabicia trumny, brzmiały jak łoskot grudek ziemi, na grób rzucanych.

— Ten doktor ma Launsky'ch na sumieniu — mówiono powszechnie, a przekonanie to utwierdzało się jeszcze, bo znajomi Launsky'ch opowiadali, że przed tygodniem jeszcze Launska skarżyła się na owego lekarza i nazywała go złym duchem rodziny.

Straszny czyn, jaki Launsky popełnił, bo bądź co bądź matkobójstwo jest straszną zbrodnią, nie wywołał dla przytoczonych wyżej powodów oburzenia, ale litość powszechną. Nad zwłokami Launsky'ch unosiło się ogólne współczucie wszystkich mieszkańców.

I to współczucie było przyczyną, że naraz wyłoniło się pytanie, czy matka Launsky'ch została zabitą bez swojej woli, czy też sama zgodziła się, aby ją syn zastrzelił.

Są okoliczności, które przemawiają za, i są okoliczności, przemawiające przeciw temu przypuszczeniu.

Launska została zastrzelona we śnie. Znaleziono ją leżącą na prawym boku, z raną w lewej skroni. Faktem jest, że spała, kiedy syn zdecydował się na zabicie jej. Toby przemawiało za tem, że nie wiedziała o niczem, że nie spodziewała się, aby syn jej śmierć zadał. Za tem przypuszczeniem przemawia jeszcze i ta okoliczność, że była to kobieta ogromnie religijna, znaleziono bowiem na jej szyi kilka szkaplerzy, medalików i t. p. emblematów religijnych. Wiadomo zresztą, że chodziła często do kościoła i modliła się często, jakby w modlitwie szukała ukojenia po stracie córki, jakby w modlitwie czerpała siły do walki z życiem, które, zaiste, nie było dla niej różami wysłane.

Ale są, jak wspomnieliśmy, okoliczności, które mówią za innem przypuszczeniem.

Jak wiadomo, Launsky pozostawił po sobie bruliou, zapisany wrażeniami, pewnego rodzaju spowiedź serdeczną nieszczęśliwego stanowiący. W tym pamiętniku, pisanym zaledwie przez 11 dni w listopadzie ubiegłego roku, Launsky już spowiada się przed samym sobą, że ma zamiar sobie i matce życie odebrać, przedstawia nawet walkę wewnętrzną, jaką przejść musiał, zanim plan samobójstwa i matkobójstwa dojrzał w jego umyśle.

Według opowiadania Krysty, który, jak wiadomo, mieszkał u Launsky'ch, pamiętnik ten leżał na stole i Launsky pisał go nieraz prawdopodobnie wobec matki, która mogła znać treść jego. Może być — to nie jest pewnem i pozostanie, zdaje się, na zawsze tajemnicą — że biedna kobieta zdecydowała się sama na śmierć. Może, ale to byłoby jeszcze straszniejszem, dramat, jakiemu Launscy ulegli, tem bardziej byłoby tragicznym.

Ofiary strasznego dramatu zostaną dzisiaj pogrzebane. Zimny grób przyjmie w swoje objęcia tych, nad którymi los rozpostarł złowrogie skrzydła. Zamknie się nad Launsky'mi mogiła, zamykając w sobie jednę jeszcze tragedyę życia, tragedyę bolesną i straszną.

Niechże spoczywają w pokoju!

Z SALI SĄDOWEJ

Telegraficzny oszust.

Przed trybunałem przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko dwom młodym chłopakom, Stanisławowi Suchankowi i Franciszkowi Wójcikowi, oskarżonym o zbrodnię oszustwa. Trybunałowi przewodniczył radca Traunfellner, oskarżał prokurator dr Solak.

Obaj oskarżeni pochodzą z Królestwa polskiego. Suchanek liczy dopiero lat 18, a pochodzi z Olkusza, Wójcik jest starszy, ma lat 22, pochodzi z Obrażejowic w gubernii kieleckiej. Przed rokiem przybył Suchanek do Krakowa razem z matką i znalazł zajęcie przy poczcie, jako posługacz w urzędzie telegraficznym. Na tem stanowisku miał sposobność zapoznać się dokładnie z całą manipulacyą telegraficzną i w lekkomyślnym chłopaku powstała zbrodnicza myśl wyzyskania tego na swoją korzyść, choćby miał przez to wejść w kolizyę z kodeksem karnym. W jesieni przyjechał do niego jego znajomy, Wójcik, z zawodu ślusarz. Jego postanowił Suchanek wziąć sobie do pomocy. Wytłómaczył więc Wójcikowi, że zna się doskonale na telegrafowaniu i że potrafi się tak urządzić, iż obaj uzyskają pieniądze, poczem odrazu umkną do Ameryki. Wójcik uległ namowom i przyrzekł mu być pomocnym. Więc Suchanek przystąpił do dzieła. Pełniąc w nocy z 3 na 4 lutego nocną służbę na poczcie, sporządził sobie depeszę pieniężną, niby to nadaną z Pragi, a polecającą wydać Wójcikowi telegraficznie 800 koron. Blankiet wypełnił zupełnie formalnie, że „Stanisław Suchanek wypłaca 800 kor. dla ślusarza Franciszka Wójcika poste restante Kraków II.“ Na blankiecie tym wycisnął pieczęć urzędową, jakoteż stampilię z oznaczeniem linii, datą i nazwiskiem urzędnika „H. Hohenauer“, który właśnie rzekomy telegram z Pragi miał odbierać. Tę sfałszowaną depeszę doręczył na dworcu na pocztę i wysłał Wójcika, aby się zgłosił po odbiór pieniędzy. Urzędnicy na dworcu, pp. Morawiecki i Heller, spostrzegli jednak, że depesza jest podejrzana, zwrócili się do dyrekcyi poczt, ta zawiadomiła policyę i obaj, Suchanek i Wójcik, dostali się do aresztów.

Na rozprawie obydwaj przyznali się do czynu; wyszło na jaw, że Wójcik padł tylko ofiarą namów Suchanka. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Suchanka na 1 rok ciężkiego więzienia, zaś Wójcika uwolnił w zupełności od winy i kary.

Po ogłoszeniu wyroku rozległ się na sali rozpaczliwy płacz matki Suchanka. Płacz ten wywarł przygnębiające wrażenie na audytoryum, nie wywarł go jednak na Suchanku, który wyrok przyjął z uśmiechem na ustach.

W łunie pożarów i zgliszczy.

Przed zwyczajnym trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego stanęła wczoraj oskarżona o zbrodnię oszczerstwa przystojna, młoda jeszcze kobieta, Stanisława Grzybkówna, której życie, według aktu oskarżenia, upłynęło prawie że w łunie pożarów i zgliszczy.

Czego-bo nie przeszła Grzybkówna?

Młodość jej upłynęła w niebardzo ponętny sposób. Spędziła parę lat w objęciach Wenery, jako jej kapłanka, ale wreszcze zakochała się w niejakim Biederze, wachmistrzu od trenu w Krakowie i zawiązała z nim stosunki. Leopold Bieder, żyd, obiecywał jej podobno, że się z nią ożeni, ale potem rozmyślił się i zaczął ją zaniedbywać. W sercu zawiedzionej Grzybkównej ozwała się nienawiść i ta nienawiść stała się przyczyną, że wczoraj zasiadła Grzybkówna na ławie oskarżonych. Z jakiego powodu?

Grzybkówna oskarżyła dnia 4 marca 1899 r. w policyi swego eksnarzeczonego Biedera o kradzież. Twierdziła mianowicie, że Bieder skradł niejakiej Józefie Wyrobinie, u której Grzybkówna służyła, z zamkniętego mieszkania, przeszło 100 złr. Następnie oskarżyła go w policyi, a potem w sądzie garnizonowym, że Bieder 15-go kwietnia 1899 roku podpalił magazyny wojskowe nad Wisłą na Groblach. Magazyny te spłonęły podówczas doszczętnie wraz z całą zawartością, a w pożarze straciło życie dwóch żołnierzy. Władze wojskowe wszczęły więc śledztwo przeciw Biederowi, a równocześnie wszczęły śledztwo władze cywilne. I oto okazało się, że Grzybkówna sama skradła Wyrobinie owe 100 złr. Za to skazano ją na dwa miesiące więzienia. Kiedy odsiadywała karę, sąd wojskowy stwierdził, że oskarżenie jej przeciw Biederowi nie miało najmniejszej podstawy, prokuratorya zaczęła więc ścigać Grzybkównę o zbrodnię oszczerstwa. Ale Grzybkówna po wyjściu z więzienia natychmiast opuściła Kraków i wyjechała do Rosyi. Osiadła w Czernichowie na Ukrainie, założyła sobie tam sklep z owocami i żyła tam spokojnie, bo sklep miał powodzenie. Tymczasem prokuratorya krakowska ścigała ją listami gończemi.

W Czernichowie żyła sobie Grzybkówna spokojnie aż do roku 1905, kiedy na całym obszarze Rosyi zawrzała burza rewolucyjna. Po manifeście konstytucyjnym zaczęły się pogromy, które w Czernichowie również miały miejsce. Pewnego razu, kiedy chuligani zaczęli rabować miasto, a przeciw nim wystąpili robotnicy, wmięszało się w to wojsko i zaczęła się strzelanina na ulicach. Grzybkówna stała przed swoim sklepem, kiedy naraz wojsko nadbiegło w ulicę i zaczęło strzelać. Grzybkówna padła naraz na ziemię, bo kula żołnierska przeszyła jej piersi na wylot. Zabrano ją więc do szpitala, gdzie po dwóch miesiącach odzyskała zdrowie. Wyszła ze szpitala, ale że jej zbrzydło przebywanie w mieście, w którem ani chwili nie mogła żyć spokojnie, więc sprzedała sklep i w ubiegłym roku powróciła do Krakowa.

Przed miesiącem dowiedziała się o niej policya i ponieważ Grzybkówna była ścigana przez prokuratoryę o zbrodnię oszczerstwa na Biederze, oddała ją w ręce sądu. I tak po 6 latach stanęła Grzybkówna wczoraj przed sądem.

Oskarżał prok. dr. Bartman. Po rozprawie trybunał wydał wyrok, którym Grzybkówna skazaną została na *cztery miesiące* zwykłego więzienia.

Cudowny „balsam częstochowski“.

(Z księgi naiwności ludzkiej.)

Niezgłębioną jest, zdaje się, naiwność ludzka. Tyle razy już pisaliśmy o rozmaitych eksperymentach pomysłowych szalbierzy i oszustów, polujących jedynie na naiwność i na łatwowierność ludzką, a mimo to oszustów tych jest coraz więcej. Widocznie robienie interesów na głupocie ludzkiej opłaca się sowicie.

Onegdaj słyszeliśmy w jednej z podrzędniejszych kawiarni następującą rozmowę:

— Cóż wos, kumosko, wciongle tak kole w boku?

— A jeno. I ani jeś nie moge, ani lezeć, ani chodzić.

— A wicie, mnie chłop przyniósł skądsi flaszeckę z częstochowskim balsamem. To wom, powiadom, na wszyćko pómoze. I na głowe i na kolki i na kater, na co jeno chcecie.

Zastanowił mnie ten „częstochowski balsam“. Czytałem i słyszałem o rozmaitych cudownych lekach, pomagających tak dobrze na ból głowy, jak na złamanie ręki lub zapalenie płuc. Wszystko to takie leki cudowne leczą, jak piszą sprytni oszuści, leki te wyrabiający. Ale o częstochowskim balsamie jeszcze nie słyszałem.

Dopiero wczoraj dowiedziałem się, że taki cudowny balsam w Krakowie rzeczywiście sprzedawano.

Inspektor policyi p. Karcz aresztował wczoraj 25-letniego żydka, Ericha Gustawa Ulbricha. Pochodzi on ze Śląska pruskiego. Przed trzema tygodniami przyjechał do Krakowa i zamieszkał w hotelu Wiedeńskim przy ul. Miodowej na Kaźmierzu. Nie robił nic i to zwróciło nań uwagę policyi, która zaczęła go śledzić. Okazało się, że Ulbrich chodził po domach i sprzedawał we flaszeczkach jakiś ciemnej barwy napój, który nazywał cudownym, wszystko leczącym balsamem częstochowskim. Na flaszeczkach znajdowały się etykiety z napisem: „Częstochowski balsam klasztorny, prawnie zastrzeżony, cena flakonu 1 rubel“. I za takie flaszeczki brał Ulbrich po 3 korony. Aresztowany podał naprzód, że cudowny ten balsam kupuje od aptekarza Seidla w Neunkirchen w Czechach, później jednak przyznał się, że go sam fabrykuje i że sprzedał w Krakowie około 100 flakonów, a pewnemu handlarzowi z Królestwa sprzedał 60 flakonów.

Teorja lekarza-mordercy.

(Z węgierskiego).

Kochany Kolego! Na biurku stoi przedemną filiżanka gorącej herbaty, para jej miesza się z dymem mojego cygara, a pióro biegnie szybko po papierze... Za pół godziny muszę się zastrzelić....

Drzwi od przyległego pokoju są uchylone; widzę jasną główkę mej żony i słyszę szczebiot dzieci i wesołe ich śmiechy — a za pół godziny...

Dziś przed południem badałem jak zwykle chorych na klinice, pisałem recepty, pocieszałem chorych, a nawet przyrzekłem protekcyę jakiemuś młodzieńcowi, którego polecił mi mój asystent. I już muszę...

Tak często ściskaliśmy sobie dłonie, tak szanowaliśmy się wzajemnie — to też chciałbym widzieć twarz Twoją, gdy będziesz czytał ten list mój ostatni i dowiesz się z niego, że jestem — mordercą! Pięć, sześć i więcej, więcej zbrodni... Boże! nawet ich nie liczę. A teraz zabijam siebie. Nie z powodu popełnionych morderstw, lecz dlatego, że popadłem w taki stan właśnie, w jakim znajdowali się ci, których ja zgładziłem ze świata. Hołdując zawsze sprawiedliwości, nie mogłem dla siebie robić wyjątku.

Jako lekarz byłem od całego szeregu lat świadkiem bezbrzeżnej nędzy, setki razy widziałem to potworne zmaganie się resztek człowieka ze śmiercią i to dziwne przywiązanie do życia, nawet wtedy, gdy nie posiada żadnych środków do prowadzenia dalszej walki.

Już w pierwszych latach mojej praktyki doktorskiej czułem pewien instynkt, który cofał mi rękę, kiedy podawałem uzdrawiające lekarstwo nieuleczalnie choremu kalece. Życie jest walką, w której jeden spycha drugiego w przepaść, jeżeli ma nadzieję, że przez to postąpi bodaj jedną piędź naprzód; silniejsze ramiona torują sobie drogę siłą brutalną, twarde czaszki uderzają o siebie, tłuszcza podobna do różnorodnej trzody w jedną gromadę spędzonej, przewala się i depce po sobie.

Cóż będzie, cóż dziać się może z tem ciałem bezsilnem, okaleczałem, jeśli wpadnie w sam środek tej ohydnej walki? jeśli dostanie się w ten kłąb chaotyczny, wrący, a bezduszny? Wszak to chore ciało musi co krok walczyć z silnemi i dzikiemi. Jakżeż więc takiego mizernego półczłowieka posyłać na bój przeciw tym zdrowym i łakomym bestyom?!

Drażnili mnie ci kalecy. Zawsze z matematyczną punktualnością przychodziłem do kliniki, aby tej nieskończonej rzeszy rozdawać lekarstwa, mające przewlec jeszcze na czas jakiś ich marne życie, lecz z każdym dniem wzbierało coraz bardziej we mnie wewnętrzne przekonanie, że oni istnieć nie powinni. Formowało się to w naszym umyśle, krystalizowało, a wreszcie poczęło się zarysowywać w coraz ostrzejszych konturach. Mniej więcej tak:

Wyszedłszy z prymitywnego, pierwotnego stanu, doszedł człowiek w ciągu lat milionów do obecnego stopnia rozwoju.

Czy temu rozwojowi naznaczono granicę? Czy dzisiejszy człowiek jest już tą granicą — doskonałością? A czyż może doskonalić się rasa, gdy przedemną przesuwa się codzień ten nędzny tłum, złożony z kalek, paralityków, matołków i dających jeszcze znaki życia zwłok prawie? I te przeliczne wcielenia wszelakiej nędzy chcą żyć? Żyć, rozmnażać się i przeszkadzać naturze w rozwoju wspaniałego jej dzieła?!

W każdem, zwykłem towarzystwie ten członek ma największe prawa, który mu największą korzyść przynosi, a w tym olbrzymim związku wszechludzkości miałożby być inaczej?

Dla niej jest, bez kwestyi, o wiele więcej pożądanem zdrowe, wyposażone w siłę indywiduum, niż niezdolny do życia i tworzenia kaleka. Bo życie nie jest samą tylko walką — życie jest egoizmem rasy. Dlatego i ja nienawidzę tych nędzarzy.

Tłumiłem w sobie te myśli, nurtujące uparcie we mnie, lecz poczynałem czuć dla siebie coraz większą pogardę za to, że dawałem istotom nieuleczalnym możność dalszego plątania się po świecie...

Potem przyszła taka chwila, że już nie mogłem!

Na klinice jest szczególnie w czwartki nadzwyczaj dużo chorych, bo we środę przychodzą do miasta chłopi na targ, więc za jedną drogą przywożą i swoich chorych. W takie tedy dnie leżała przede mną cała nędza miasta i wsi, płacząc i skomląc o pomoc.

Przeciągał przed memi oczami ten orszak żywych trupów, a każdy z nich wzbudzał we mnie jakąś dziwną chęć wyrżnięcia tych narostków z żywego ciała społeczeństwa i potęgował to parcie do mordu...

Pierwsza była młoda dziewczyna, idyotka. Gdy tylko weszła, odziana w jakieś szare ubranie, i utkwiła w mej twarzy dwoje pustych, bezmyślnych oczu, zagotowało się coś we mnie, a dawna chęć mordowania przemieniła się w tej chwili w ideę, w konieczność. Kiedy na drodze mej leży robak, który żadnej korzyści nie niesie, innym przeszkadza i jeszcze w dodatku płód zostawia po sobie, to kładę na nim nogę i miażdżę go... tak, miażdżę!

Preparat miałem; był to znakomity proszek, wytworzony z różnych substancyi, jaki udało mi się zrobić przypadkowo podczas prac doświadczalnych. Zabija w cztery do pięciu dni, bez najmniejszego bólu, wywołując tylko zupełny upadek sił.

Robak leżał przedemną — rozgniotłem go przeto! Jako lekarz sekcyonowałem setki żywych i umarłych ciał; każdy tajnik organizmu jest mi znany, a śmierć nie robi na mnie najmniejszego wrażenia. Jest to bowiem rzecz całkiem naturalna i prosta.

Potem zgładzałem wszystkich, którzy weszli mi w drogę...

Garbatego węglarza i cierpiącego na raka szewca i wszystkich, wszystkich!..

Nie myśl, że odczuwałem wyrzuty sumienia, owszem — uważałem się za dobroczyńcę ludzkości.

Byłem zawsze w dobrem usposobieniu, miałem wyborny apetyt i sypiałem znakomicie. Później zaczęło dziać się inaczej...

Naiwne baby kupowały ten cudowny środek, bo Ulbrich twierdził, że jak już nic nie pomoże, to częstochowski balsam, w częstochowskim klasztorze wyrabiany, na żadną chorobę nie zawiedzie. Cyfra sprzedanych w Krakowie w ciągu trzech tygodni flakonów jest najlepszym dowodem, jak ludzie w Krakowie są jeszcze naiwni i głupi. Bo i z czego Ulbrich balsam ten „cudowny“ wyrabiał?

Podał sam, że fabrykował go w następujący sposób:

Brał litr spirytusu, w którym przepalał cukier, dodawał do tego eteru siarczanego (!?), olejku cytrynowego, goździkowego, cynamonowego, lewandowego i miodu i z tego miał 20 flakonów, za każdy zaś brał po 3 korony! I tę mieszaninę, którą by się przecie i otruć nawet można, kupowali ludzie bardzo chętnie. Szczęściem policya wczas zamknęła sprytnego myśliwego na trzęsawisku ludzkiej głupoty i oddała go w ręce sądu.

Ale ktoby przypuszczał, że jeszcze znajdą się tacy naiwni, którzy za takie paskudztwo, jak ów „balsam“ będą płacić po 3 korony! A znalazło się ich w Krakowie przeszło stu! O naiwności ludzka! Jakżeś ty jeszcze potężna!

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 5 kwietnia 1907.

Z ruchu wyborczego w mieście. Wspominaliśmy już, że w miarę zbliżania się terminu wyborów, wyłaniać się będą niewątpliwie różne wesołe kandydatury ludzi ambitnych i żądnych reklamy, a pozbawionych wszelkich umysłowych lub moralnych kwalifikacyj.

Jeden z najbardziej humorystycznych kandydatów wypłynął już obecnie z dniem *prima aprilis* w osobie znanego pana Włodzimierza Lewickiego, który zamierza na własną rękę kandydować na Kleparzu. Historyę naturalną tego „kandydata“ niebawem ogłosimy.

Ze spraw miejskich. Na posiedzeniu Komisyi przemysłowej, które odbyło się wczoraj pod przew. prezydenta miasta, uchwalono przedstawić Radzie miasta wniosek o udzielenie stałej rocznej subwencyi 1500 koron świeżo zawiązanej w Krakowie Izbie rękodzielniczej, oraz subwencyę 1000 koron Izbie kupców zbożowych t. zw. Hali zbożowej. Wreszcie uchwalono, by gmina m. Krakowa przystąpiła z dwoma udziałami do krajowego Związku przemysłowego.

Koncert pod artystycznym kierunkiem p. Hocka, kapelmistrza, odbędzie się w niedzielę dnia 7 kwietnia w sali hotelu Saskiego ze współudziałem wybitnych i znanych sił artystycznych. Po koncercie odegraną zostanie sztuczka p. t. „U doktora“, wesoła komedyjka. Cena miejsc pierwszorzędnych po 2 korony. Wstępy na salę i galeryę po 1 kor. Początek o g. 7 wiecz.

Koło artystyczno-literackie urządza we środę d. 10 kwietnia b. r. o godz. 8 wieczorem w sali starego teatru ucztę na cześć Władysława Żeleńskiego, twórcy „Starej baśni“. — Ażeby dać sposobność najszerszym kołom naszego miasta, do uczczenia zasług znakomitego polskiego kompozytora, Koło art.-literackie uprosiło zarząd Resursy przy ul. Wolskiej, oraz zarząd Towarzystwa muzycznego (gmach starego teatru III piętro) o pozwolenie umieszczenia list do zapisywania się. Zapisywać można się również w lokalu Koła, Wiślna l. 5. Wkładka od osoby dziesięć koron. Obecność pań jest bardzo pożądaną.

Z teatru ludowego. Teatrowi ludowemu nie wiedzie się w Krakowie. Wszyscy, którzy dotychczas prowadzili go w naszem mieście, albo bankrutowali, albo popadali w kolizyę z aktorami — zarówno z braku umiejętności kierowania sceną, jak i z lekkomyślności. A jednak teatr ludowy, dobrze prowadzony, może być korzystnem przedsiębiorstwem. Ostatni dyrektor teatru ludowego, p. Frączkowski, skutkiem ciągłych finansowych kłopotów oraz skutkiem właściwości swego temperamentu, żyje w ciągłym zatargu z aktorami — i od kilku miesięcy teatr w Ujeżdżalni zupełnie zdezorganizowany jest widownią przykrych zajść, których echa niejednokrotnie odbijały się w prasie. P. Frączkowski otrzymał koncesyę teatralną na jeden rok; następnie przedłużono mu ją na trzy miesiące, aby mógł uregulować swoje interesy. Obecnie o dalszą koncesyę stara się trzech poważnych kandydatów, pp. Poleński, Gabryelski i Konarski, z których każdy daje pewne gwarancye finansowe, ale także i p. Frączkowski zabiegał o odnowienie koncesyi — i istotnie namiestnictwo (mimo depeszy aktorów teatru ludowego, podnoszących przeciw pnu Fr. szereg zarzutów) przedłużyło mu prawo prowadzenia teatru znowu na *trzy miesiące*.

Grono jednak aktorów teatru ludowego, niezadowolone z tego prowizoryum i pragnące pozyskać nowego dyrektora, któryby dokonał sanacyi stosunków ludowej sceny, zamierzyło strejkiem uniemożliwić pnu Fr. dalsze prowadzenie teatru w Ujeżdżalni. — Jaki obrót weźmie sprawa, doniesiemy.

* *

Od pana Frączkowskiego otrzymujemy następujące pismo:

„Koncesyę na prowadzenie teatru ludowego w Krakowie otrzymał nadal dotychczasowy kierownik p. Frączkowski. — Z powodu nieporozumień między artystami, dyrekcya przygotowuje się do skompletowania towarzystwa“.

Z Sokoła. Zwyczajem lat poprzednich odbędzie się w tut. Sokole w niedzielę d. 7 b. m. o godz. 8 wieczór doroczny obchód „Święconego“.

Obchody tego rodzaju gromadzą zawsze bardzo wielką liczbę druhów przy wspólnym stole, ze względu więc na możność poczynienia odpowiednich przygotowań, odnośny Komitet uprasza o wczesne wpisywanie się na listę znajdującą się u kursora Tow.

Wstęp 2 korony.

„Święcone“. Resursa urzędnicza urządza dla członków i ich rodzin dnia 6 b. m. „Święcone“ w połączeniu z zabawą towarzyską przy muzyce wojskowej 56 pułku. Początek o godzinie 8 wieczorem. Lista otwarta tylko do piątku.

Z Towarzystwa cytrzystów. W niedzielę 7 kwietnia odbędzie się w lokalu Tow. przy ulicy Floryańskiej l. 32, I p., o godzinie pół do 8 wieczorem wieczorek muzykalno-wokalny. W programie: popisy orkiestry mandolinowej, śpiew chóru amatorskiego, występy ensemblu cytrowego, solo cytrowe p. Gazdka, gra na skrzypcach 10-letniego amatora, śpiewki humorystyczne i t. d. — Po wieczorku zabawy towarzyskie i tańce. Bilety po 1 koronie i 60 halerzy można nabywać codziennie w lokalu Towarzystwa między godz. 6 a 7 wieczór, gdzie równocześnie przyjmuje się zgłoszenia na członków Towarzystwa i konserwatoryum.

Walne zebranie „Sokoła“ krakowskiego odbędzie się w niedzielę 14 kwietnia o godz. 4. Na porządku dziennym: sprawozdanie wydziału i komisyi rewizyjnej, wybór 10 członków wydziału na 3 lata, a 3 na dwa lata, wybór 3 członków komisyi rewizyjnej i 3 członków oraz 2 zastępców sądu honorowego etc.

Dla ubogich. W herbaciarni ludowej przy ulicy św. Krzyża l. 10, wydano w miesiącu marcu 1907 r. 1105 porcyj herbaty czystej, 253 porcyj z mlekiem, 1953 porcyj z cytryną, 586 porcyj chleba i 632 sztuk bułek. Fundusze pożytecznej tej instytucyi są bardzo skromne i dlatego zwraca się Zarząd do litościwych serc o łaskawe datki choćby najmniejsze.

„Hinterland“ Galizien. Z Dziennika ustaw państwa z dnia 27 lutego 1907 dowiadujemy się że c. k. Min. sprawiedl. rozporządzeniem z dnia 27 lutego 1907 r. l. 40 ustanowiło w okręgu sądu obwodowego w Krems nowy sąd owiatowy do którego należy 17 gmin.

Do naszych sądów powiatowych należy po 50 gmin.

Rękodzielnicy a wybory. W sali na Kotłowem odbyło się liczne zgromadzenie rękodzielników. Wybrano komitet z 40 pod przew. r. m. Kosebuckiego celem organizacyi wyborczej rękodzielników we wszystkich okręgach miasta. Uchwalono popierać tylko tych kandydatów, którzy uznają solidarność Koła polskiego.

Cech majstrów murarskich, studniarskich i ciesielskich odbył wczoraj walne zgromadzenie. Cieśle i studniarze postanowili pozostać nadal w Stowarzyszeniu, jednakże z tem zastrzeżeniem, że im wolno będzie zbierać się w sali cechowej na obrady, dotyczące wyłącznie spraw własnego zawodu.

Zmianę statutu Stowarzyszenia stosownie do noweli przemysłowej z r. 1907, powierzono na wniosek radcy m. Stanisława Drozdowskiego wydziałowi Stowarzyszenia. Również wydziałowi polecono zredagowanie odmownej odpowiedzi Stowarzyszeniu budowniczych, które wystąpiło z propozycyą przyłączenia się murarzy, cieśli i t. d. do mającego się założyć związku na wzór wiedeńskiego Związku przemysłowców budowlanych.

Nad sprawą unormowania płac robotniczych wywiązała się ożywiona dyskusya, trwająca przeszło godzinę; wreszcie uchwalono następujące płace:

Czeladnicy murarscy mają pobierać za 10 godzin dziennej pracy w obrębie miasta 3 do 5 kor. Uczniowie zawodowi 1 do 3 kor.; robotnicy od 1·60 do 2·40 kor., pomocnicy od 1 do 1·50 kor.

Czeladnicy ciesielscy i studniarscy będą pobierać za 10-godzinną pracę minimum 3·40 kor., pomocnicy 3 kor.; praktykanci ciesielscy i studniarscy mają być po 14 dniach praktyki wyzwoleni i przez pierwszy rok pobierają najmniej 1·60 kor.

Brukarze za dzień pracy mają pobierać 3 do 4 kor., ubijacze 2 do 2·60 kor., a pomocnicy od 1·40 do 2 kor.

W sprawie śmierci ś. p. Czaykowskiego prof. dr. Wachholz ogłasza list, w którym twierdzi, że śmierć nastąpiła skutkiem spożycia zepsutej ryby.

Sprawa malwersacyi z biletami kolejowymi, popełnionej przez Bełkowskiego, Pelzową i Sp. mało dotąd została wyjaśniona. Bełkowski, który początkowo rzucał podejrzenie na różne strony, obecnie milczy. Śledztwo już wykazało, że Bełkowski miał wspólników na przestrzeni Lwów-Kraków i że sprzedażą biletów sfałszowanych zajmowała się nietylko Pelzowa. Przedsięwzięto kilka rewizyj, ale nie dały one rezultatu. Innej natomiast taktyki trzyma się Z. Pelzowa. Kiedy do niej zgłosił się naczelnik oddziału druku biletów p. Dubieński i zapytał ją o sfałszowane bilety, Pelzowa natychmiast bez wahania oddała mu plik biletów i półdzienny zarobek w kwocie 200 koron, wskazując sprawcę malwersacyi. Przyznała się dalej, że sprzedażą tą zajmowała się od stycznia br. Nie jest jednak wykluczonem, że Bełkowski już przed styczniem prowadził handel fałszywymi biletami.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Rycerze północy“, dramat w 4 akt. H. Ibsena (popularne).

Sobota: „Don Carlos“.

Telegramy „Nowin“.

Deputacya ruskich profesorów w Wiedniu.

Lwów. Wczoraj wyjechała do Wiednia deputacya ruskich profesorów lwowskiego uniwersytetu, złożona z ks. dra Komarnickiego, dra Kolessy, dra Studnickiego i dra Dniestrzańskiego i dzisiaj w piątek będzie przyjętą na posłuchaniu u prezydenta ministrów i ministra oświaty.

Do deputacyi przyłączyć się mają w Wiedniu byli posłowie Romańczuk i Wassilko.

Bierny opór kolejowy na Węgrzech.

Budapeszt. Na węgierskich liniach kolei południowej wczoraj wieczór rozpoczął się bierny opór.

Z Rumunii.

Bukareszt. (Aj. rumuńska). **W całym kraju zapanował już na stałe spokój.** Dokonywane są liczne **ważne aresztowania.** W mieście Giurgiu w dystrykcie Wlasca odbyło się w prefekturze zebranie właścicieli ziemskich i dzierżawców tego dystryktu, które wyraziło rządowi jednomyślnie podziękowanie za rozumne i energiczne zarządzenia.

Z Dumy.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Komisya Dumy, wybrana na wniosek poparty przez Stołypina, dla zbadania kwestyi niesienia pomocy ludności w dystryktach cierpiących nędzę, wysłuchała wczoraj wywodów przedstawiciela departamentu dla dowozu żywności, istniejącego przy ministerstwie spraw zagranicznych, który to departament pozostawał przedtem pod kierownictwem Hurki i przyszła do przekonania, **że brak chleba i zboża w prowincyach dotkniętych głodem**, należy obecnie **uważać za zupełnie usunięty.**

Rada miasta Petersburga uchwaliła wystosować adres do Stołypina z wyrazami uznania z powodu jego energicznych przemówień w Dumie.

Petersburg. (Tel. aj. pet.) W 8 sekcyach komisyi budżetowej żaden z członków lewicy nie został wybrany przewodniczącym. Przewodniczący sześciu sekcyj należy do kadetów, w jednej do prawicy, w jednej do umiarkowanych.

Wojna w środkowej Ameryce.

San Salvador. (Doniesienie Ass. Press.). Rozeszła się tutaj wiadomość, że wojska nikaraguańskie oraz powstańcy z Honduras po zajęciu miasta Tegucigalpa w republice Honduras splądrowali miasto oraz zamordowali kilkanaście osób, w czem także znajdowały się dzieci.

Rozmaitości.

Zabezpieczenie źródeł karlsbadzkich. Z Karlsbadu donoszą, że prace około zabezpieczenia źródeł karlsbadzkich postępują szybko. Roboty w szybie Marya, należącym do gwarectwa Britannia pod Königswert, w którym znany wybuch źródeł w roku 1901 odciągał dopływy do term karlsbadzkich, są już prawie na ukończeniu i wkrótce nastąpi zupełne zamknięcie tych źródeł. Ale już dziś, jakkolwiek źródła w szybie Maryi płyną, stwierdzono, że tzw. małe źródła karlsbadzkie powróciły do dawnej wydatności. Także roboty koło ujęcia źródeł w tzw. „Mühlbrunnkolonnade“ będą wkrótce ukończone: mają one na celu przeszkodzić odpływowi wody termowej podskórnemi żyłami w sąsiednie stoki górskie. Podobne roboty będą dokonane także dla ujęcia źródeł koło „Schlossbrunnen“ i „Marktbrunnen“ i zarząd karlsbadzki spodziewa się na ten rok znaczniejszej wydatności wszystkich term.

Z gmachu parlamentu wiedeńskiego. Przeróbki w gmachu parlamentu wiedeńskiego są już niemal ukończone i 91 nowych foteli dla 91 nowych posłów są już gotowe. Fotele te nie są węższe od dawniejszych i przyjąć mogą w swoje objęcia nawet bardzo otyłych ludzi, co stwierdzono, zapraszając największych „grubasów“ do próbnego siadania. — Z powodu tej próby pisze „N. fr. Presse“ w ten humorystyczny sposób:

„Jest to wypadek doniosłego znaczenia i większej jeszcze doniosłości i na niem można opierać najśmielsze polityczne kombinacye. Okazuje się, że rząd pełen jest najlepszej chęci starania się o potrzeby nowych posłów... w najszerszych rozmiarach. Zdaje się jednak, że nie idzie tu tyle o zwykłą uprzejmość, ile o dobrze obmyślany system. Widocznie rząd zamierza po wielu chudych latach sprowadzić polityczny czas tłusty i do tego celu służyć mają owe wygodne, szerokie fotele, mające pokusić najbardziej otyłych mężów do starania się o mandat poselski. W ten sposób stara się rząd utworzyć „partyę ciężkości“, partyę otyłych, a tak liczną, aby stanowiła większość, z którą bardzo wygodnie będzie można rządzić. Zalety ludzi otyłych są bowiem dobrze znane; są oni dobroduszni i chętnie mówią na wszystko: tak, byle pozostawić ich w spokoju, pozwolić im trawić i nie przerywać ich drzemki. Wiedział już o tem Juliusz Cezar i dlatego pragnął, aby go otaczali ludzie otyli. Ludzie chudzi i wiele myślący, jak np. Cassius, nie mają sympatyi i u wiedeńskiego rządu. Kto więc chce się starać o mandat, to znaczy o fotel, dobrze uczyni, jeżeli przez ciąg tych sześciu tygodni, pozostających jeszcze do wyboru, podda się tuczeniu, aby osiągnąć przepisaną minimalną wagę. W dobrze poinformowanych kołach mówią, że wynosi ona 110 kilogramów, już razem z politycznemi przekonaniami“.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteroologicznej: Galicya zachodnia: Żywe wiatry, łagodnie, niestała pogoda, powoli lepiej.

Pewnego razu ujrzałem we śnie garbatego węglarza, z oczu jego ciekły łzy, płakał. Następnej nocy widziałem znów owego szewca, chorego na raka.

Dziś... w klinice... gdy schodziłem na dół, spostrzegłem na ciemnym zakręcie schodów tę samą idyotkę w szarem odzieniu... Wyłupiła na mnie swoje puste, głupie oczy...

Stanąłem. Po minucie, gdy jej już nie widziałem więcej, poszedłem do domu.

Tu przy mem biurku stawiam dyagnozę: Regularnie powracające sny oznaczają już pewne nienaturalne działanie mózgu. Jeżeli zaś te mary ukazują się także na jawie, natenczas jest to nieomylną oznaką rozprzężenia mózgowego.

Takie zboczenie objawia się w tem, że nieuleczalnie chory widzi nieistniejące istoty, co zamienia się pomału w manię prześladowczą, albo też w bezmyślną apatyę, jeżeli zsunie się na mózg mgła dobroczynna. Ten stan jest już zupełną ruiną ducha i umysłu.

Ta dyagnoza była dla mnie wyrokiem śmierci. Wykonać go jest obowiązkiem honoru. Wszak oswabadzałem nieszczęśliwych od życia, które mogło być dla nich tylko cierpieniem i męką, jak również oswabadzałem życie od tych, którzy mu byli ciężarem.

To samo muszę uczynić ze sobą.

Drzwi od przyległego pokoju są otwarte i widzę moją poczciwą żonę i drogie dzieciętа, szczebiocące wesoło.

Coś ściska mnie za gardło — —

Wiem co to! — to owo pragnienie życia! A jednak czas już... Bóg z tobą, kochany kolego!

NADESŁANE

Szanowne Koleżanki i Koledzy ze scen polskich!

Niżej podpisani artyści teatru ludowego w Krakowie, przestrzegają i proszą Was, abyście się nie angażowali do tegoż teatru, gdyż dyrektor p. Frączkowski, prócz tego, że nas wyzyskiwał w okropny sposób i brutalnie się z nami obchodził, jest skompromitowany w opinii publicznej i w prasie, która zarzuca mu nadużycia i niehonorowe czyny.

Byłoby więc hańbą dla artysty, gdyby pracował pod dyrekcyą tego pana.

Mamy nadzieję, że szanowni Koledzy i Koleżanki zechcą się do naszej prośby zastosować, a tem samem uniemożliwią panu Frączkowskiemu dalsze skandaliczne prowadzenie teatru ludowego i urąganie opinii publicznej.

Józef Zaremba, Władysław Sieniawski, Marya Mirska, Julia Niwińska, Kazimierz Cholewicz, Władysław Kiciński, Józef Kaczanowski, Wiktor Wandycz, Stanisław Modzelewski, K. Stański, E. Wyrwicz, J. Galińska.

73

Za nadesłaniem przekazem kwoty 2 K 40 h. Księgarnia Katolicka Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie, ul. św. Jana L. 6, Hotel Saski

wysyła odwrotną pocztą

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.:

Książeczka miniaturowa
przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborową treść, odznaczają to wydawnictwo, jedynie w swoim rodzaju, przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książ. jest także w opraw. zbytkow. od **K 5·50** aż do **K 11·50. Porto 40 hal.**

Tamże wyszedł **Najtańszy Przewodnik po Krakowie.** Cena 20 hal. 545

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Praktykant znajdzie zaraz umieszczenie u malarza dekoracyjnego **Karola Orłockiego**, w Krakowie, Garbarska 12. 817

Portyer potrzebny do hotelu. Wiadomość ul. św. Tomasza Nr. 27, II. piętro.

Przyjmę na swoje dziecko ładne, chłopczyka lub dziewczynkę. B. Feliksiewicz, Prądnik czerwony, Morgensterna 202. 849

OKRĘGOWY
Urząd pośrednictwa pracy
w Krakowie
poleca:
60 zdolnych murarzy do Krakowa lub na wyjazd. 846

Znane z dobroci
Kawy angielsk. surowe
codziennie świeżo palone aparatem najnowszego systemu poleca handel towarów kolonialnych pod firmą
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 128



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 382

STORY
patyczkowe, automatyczne, żaluzye deszczułkowe, system na wałkach i rolkach, jakoteż **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach poleca fabryka rolet i żaluzyj
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
w Krakowie, Zwierzyniecka L. 8.

Pasztety znakomite!

z drobiu 1 kg.	złr. 2·50
z gęsich wątróbek 1 kg. .	złr. 1·50
z dziczyzny 1 kg. . . .	złr. 2·—
Bulion z dziczyzny 1 kg	złr. 4·—

wysyła 27
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Hotel Krakowski, Kraków.

Czekolada
ZDROWIA I WANILIOWA
własny wyrób poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 59

Zmiana Lokalu.
Gł. Ajencya dzienników i ogłoszeń
J. HOPCASA, A. SALOMONOWEJ
znajduje się obecnie 44
przy ul. Sławkowskiej 2.
Abonament Pism całego świata. Sprzedaż pojedynczych numerów pism, broszur, konduktorów, kalendarzy, widokówek i t. p. Przyjmuje się **inseraty (ogłoszenia) do wszystkich pism.**
OSOBNY DZIAŁ KSIĘGARSKI.

Porębski & Zimler
Kraków, Rynek L. 8,
polecają
Pracownię szat liturgicznych,
Materye kościelne,
Galony jedwabne, szychowe i złote, 101c
Hafty i koronki kościelne.

Największy Zakład pogrzebowy
JANA WOLNEGO
Główny skład i Fabryka trumien
przy ul. św. Tomasza L. 4, tuż przy pl. Szczepańskim,
Telefon Nr. 331. 15
FILIA: ul. Kopernika L. 6

Zakład urządza pogrzeby dla wszelkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy. — Zakład posiada nowe najwspanialsze karawany.

Posiada WŁASNE KATAKOMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.



KULE i KRĘGLE
z drzewa Lignum Sanctum
polecają najtaniej
REIM i SPÓŁKA
Kraków, Rynek 37.

KTO
poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin"**. Jedno słowo kosztuje **4 hal.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** **Należytość** przesyłać można w markach poczt.

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
Kajetana Dudziaka
w Krakowie, ulica Floryańska L. 36, I. piętro

POSIADA NA SKŁADZIE:

Kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, Biura amerykańskie oraz sofy wszelkiego rodzaju, Pokrycia meblowe, materace, Poduszki, Kołdry, Portyery, Firanki i t. p.

PODEJMUJE SIĘ:

Urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót, w zakres tego zawodu wchodzących.

Włosy rosną nawet na łysej od lat głowie.
Jedynym środkiem na to jest słynna pomada John Craven-Burleigh'a.



Byłem łysy:
John Craven-Burleigh.

John Craven Burleigh, ołysiawszy przedwcześnie, sam na sobie środek ten wypróbował. Po 14-dniowem użyciu **łysa przedtem czaszka pokryła się bujnym włosem.**

Wynalazca udzielił swego preparatu kilku swoim przyjaciołom i oto u nich skutek był taksamo nadzwyczajny.

Setki tysięcy ludzi, którzy od tego czasu środka tego używali, jest mi dzisiaj serdecznie wdzięcznych i każdy może przeglądnąć w mem biurze setki listów dziękczynnych, w których sławi się ten **środek** jako **nigdy nie zawodzący.**

Łysina jest brzydka
Łysina utrudnia walkę o byt. — Dlaczego Pan chce być łysym, jeśli temu można zapobiedz?

Nic Pana nie kosztuje wypróbowanie tego środka na samym sobie.

Każdemu, kto tylko się zgłosi, posyła się **gratis i franko próbną doze** tego środka, wystarczającą na 5 do 6 dni. Trzeba tylko przesłać 20 halerzy w markach na porto i opakowanie. Równocześnie przesyła się pewną część listów dziękczynnych, użyteczny i wartościowy sposób użycia wraz z opisem. 276

Każdy więc, kto cierpi na wypadanie włosów, łupież, każdy łysy, niech się zwróci natychmiast pod adresem:

William Scott
właściciel monopolu, Wiedeń 871, Adlergasse 7.

Teatr i sztuka.
Zawiadamiam PT. Publiczność oraz wszystkie kółka amatorskie w miejscu i na prowincyi, iż założyłem z dniem dzisiejszym
Pracownię i wypożyczalnię
kostyumów teatralnych i balowych
pod firmą
Tomasza Kwiatkowskiego.

Mając długoletnią praktykę, wykonuję je stylowo według wzorów, jakich sztuka teatralna wymaga. Kostyumy wyrabiam na zamówienia i do wypożyczania, po bardzo przystępnych cenach.

Z poważaniem
T. Kwiatkowski
Kraków, plac Dominikański L. 5



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
„Austro-Americana".
Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU"

GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7.
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi
do Ameryki, Kanady itd.

Trzymajmy się zasady: **„swój do swego"**. Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych **Goldlust i Ska, Kraków, ul. Lubicz 7,** naprzeciw dworca kolejowego; Lwów, ul. Na Błonie 2, Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21903 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 88

Ostrzegam
każdego, ktokolwiek by potrzebował zarzutki lub ubrania, ażeby się nie dał uwieść na oko elegancko wyglądającym na wystawach magazynów wiedeńskich ubraniom gotowym, które ani krojem ani odrobieniem nie mogą się równać z wykończonemi ubraniami z mojej pracowni; w cenie różnicy niema. A zatem

Łaskawi Panowie! zamawiajcie zarzutki i ubrania
u Zygmunta Chili, krawca w Krakowie, Wielopole 3,
obok głównej poczty.

Wypożycza się fraki i anglezy. — Wszelkie zamówienia na prowincyę uskutecznia się możliwie jak najprędzej. 205



Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności 51
Skład maszyn do szycia i haftu,
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania.
Kurs haftu bezpłatnie.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis.
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik.
LWÓW, (HOTEL ZORZA).

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 koron wyżej. 216

Siedm mórg ornej ziemi
zaraz po za warszawską rogatką
na Prądniku Czerwonym
do sprzedania na parcele albo w całej masie.
Wiadomości udziela **Jan Ochoina w Pychowicach** ostatnia poczta Podgórze. 314

Józef Jankosz
SZEWC
otworzył filię swej pracowni **w Podgórzu, ul. Starostawa L. 3,** gdzie przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju obuwie dla Pań i Panów, odznaczające się wybornym materyałem, szykowną formą i eleganckiem wykonaniem. 62

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.** 14

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Steckenpferd BAY-RUM
z fabryki Bergmann & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą

zapobiega znakomicie tworzeniu się łupieżu, jakoteż przedwczesnej siwiźnie i wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki włosowe i jest nadzwyczajnym, wzmacniającym środkiem do nacierania przeciw bólom reumatycznym i t. d. 210

Na składzie — w cenie K. 2 i K. 4 za flaszkę — we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

Hofa pasty są najwytworniejszym wyrobem polskim.
Hofa pasty konserwują skórę i nadają obuwiu trwały połysk
Hofa pasty są wydatniejsze od wszystkich innych.

Za zwrotem 5 ciu pudełek próżnych z pasty Hofa daje się jedno **pudełko z pastą gratis** we wszystkich handlach. 19

Założona w roku 1867.
Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach
FIRMY:
F. & E. Zajączek i Lankosz
POLECA
Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty
wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.
Składy: w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B. we Lwowie, ul. Jagiellońska 3,
dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.
Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele watąplone, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.

Wydawca: Ludwika Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.